

I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd” dla Jana Pawła Abramka z Liceum Ogólnokształcącego nr XIII we Wrocławiu, kl. I liceum, kategoria proza

Legenda dla prawników

- Ale gdzie tam! Mnie? Do komputera? No co ty, Jasiu, chyba żartujesz?!
- Babciu, nauczę cię. To nic takiego.
- Nie dam rady...
- Babciu Tereniu, ty? Ty na pewno dasz radę.

Terenia zerknęła w okno. Świt nie nadchodził. Westchnęła. Nielekko pracować po 12 godzin w fabryce amunicji, w kraju wroga i mieć 16 lat. („Idź, dokąd poszli tamci”) Między łapanką na Piotrkowskiej i tą nocną zmianą w Lippstadt minęło wprawdzie tylko kilka tygodni, ale Łódź była teraz równie odległa jak te nieblednące gwiazdy na niebie... Nagle za plecami Tereni rozbrzmiał okrzyk bólu. Odwróciła się. To obermeister Brinkoff kolbą „uczył” Rosjankę Tanię szybciej odnosić skrzynie z nabojami. Dziewczyna z twarzą zalaną krwią skurczyła się na podłodze, usiłując uniknąć kolejnego ciosu. Brinkoff zamierzył się, gdy wtem między sobą i ofiarą zobaczył („bądź odważny, gdy rozum zawodzi bądź odważny”) drobną postać. - Renu, nie! - To wołała Pola, Żydówka z Warszawy. Terenia co dzień po kryjomu oddawała jej połowę swojej racji żywnościowej, bo zauważyła, że tamta wymiotuje po brei, jaką otrzymywał żydowski barak. Teraz właśnie Pola wyciągała do Tereni ręce w błagalnym, powstrzymującym geście. Ta odsunęła ją łagodnie. Z podniesioną głową patrzyła Brinkoffowi w oczy. Spojrzenie miała tak spokojne, jakby stał za nią zbrojny oddział a jednocześnie tak pełne („niech nie opuszcza ciebie twoja siostra...”) pogardy, że gestapowiec zdumiony opuścił broń. A strażnik przy drzwiach od tego dnia zaczął jej się kłaniać.

Mijały miesiące wyczerpującej pracy. Udało się stworzyć grupę sabotażową. Ale morale ludzi podupadło po surowych karach za „schlechte Patronen!”. Terenia czuła, że potrzeba jakiegoś impulsu i... wybrała się... – Przepustka, dokąd? - Na mszę i „Ave Maria”. ...wybrała się do kina na „Ave Maria” z Beniamino Gigli. Za ten wyskok Brinkoff posadził ją na dzień w karczerze, skąd też na cały obóz rozniosły się słodkie dźwięki pozdrowienia anielskiego. „Schlechte Patronen” było coraz więcej...

Z nadejściem wiosny wiadomości z podziemia o zbliżaniu się frontu były coraz radośniejsze. Ale ruch oporu donosił też, że transporty przymusowych pracowników wywożone z fabryki rzekomo do zasypywania lejów po bombach i kopania rowów trafiają do obozu koncentracyjnego niedaleko Eickelborn. A tam mogą być likwidowane... Terenia, zatem, całej ich grupce sabotażowej zaproponowała ucieczkę, ale zdecydowała się tylko Basia. No i podczas przepustki wyruszyły („wstań i idź”). Z wielką walizą zdołały wprawdzie wyjść z lagru, ale („strzeż się jednak dumy niepotrzebnej”) nie miały sił dźwigać ciężaru dalej. („ogładaj w lustrze swą błazeńską twarz”) Siadły na poboczu drogi, nie wiedząc, co czynić. W walizie prócz kilku sztuk lichego odzienia był niezły zapas nabojów, a tu jeszcze akurat pojawili się podchmieleni gestapowcy. Baśka uklękła przy pakunku modląc się, a Terenia...

(„idź wyprostowany wśród tych, co na kolanach”) oznajmiła spotkanym, że to wstyd dla niemieckiej armii, by one same targały taki ciężar. Więc hitlerowscy żołnierze bez zastanowienia odnieśli im bagaż pod wskazany adres. Przepakowawszy się, ruszyły: Basia rowerem do narzeczonego, pracującego u bauera w sąsiedniej wsi, a Terenia pociągiem do Castrop-Rauxel, gdzie, jak zapewniali koledzy z ruchu oporu, będzie w szpitalu ktoś, kto jej pomoże. Tylko jak tam dotrzeć pociągiem bez legalnych papierów? Złapią ją („pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzuca grudę”); ale oszczędnej Niemce w kasie przez myśl nie przeszło żądać przepustki i dokumentów od kogoś, kto jedzie „nach Castrop-Rauxel und zurück”. W pociągu zaś młody żołnierz niemiecki poprosił, by zechciała przyjąć część prowiantu, w jaki zaopatrzyła go mama, bo jechał na Ostfront. Wspólnie pomodlili się, by każde z nich szczęśliwie wróciło po wojnie do domu.

W Castrop-Rauxel przyjęła Terenię Polka pracująca w szpitalu i przekazała ją koleżance. Tamta, Zosia, ukrywała ją ponad miesiąc... w szafie. W końcu udało się znaleźć pracę („Dla kuzynki, Renaty”) w hotelu z restauracją, w Eickelborn... Właściciele okazali się ludźmi serdecznymi i dobrymi. Nie posłali dziewczyny ani do ciężkiej pracy w polu, ani przy zwierzętach, zatrzymali ją do pomocy przy sprzątaniu w domu i traktowali jak członka rodziny, o nic nie pytając. Tymczasem front przybliżał się coraz bardziej... Jednej nocy zjawił się głodny żołnierz z niemieckiej piechoty. Terenia nakarmiła go i zaopatrzyła na drogę. Następną noc gospodarze postanowili spędzić w innym domu, na obrzeżach miejscowości, a ona została na własną prośbę, bo nie trwożyły jej odgłosy przybliżających się walk. Tej nocy jednak powrócił niemiecki piechur. Wrócił, by („nagrodzą cię tym, co mają pod ręką”) zdemolować i okraść domostwo. Miał też nadzieję na zniewolenie samotnej dziewczyny, ale Terenia zamknęła się na najwyższej kondygnacji i rozczarowany bandyta, nie mogąc się do niej dostać, posłał jej tylko kulę („nagrodzą cię... zabójstwem na śmietniku”). Szczęśliwie niecelną.

Parę dni później, w samą Wielkanoc, wkroczyły zwycięskie wojska sprzymierzonych. Jechały amerykańskie czołgi, angielskie wozy opancerzone, a w każdym pojeździe był przynajmniej jeden polski żołnierz. Eickelborn znalazło się w amerykańskiej strefie wpływów, z czego korzystając, niektórzy emigrowali na Zachód. A Terenia, owszem, wybrała się do amerykańskiego dowództwa, ale by prosić tam o opiekę dla swych dobrych gospodarzy. Potem ruszyła do Mülheim an der Ruhr na zgrupowanie takich jak ona obcokrajowców, by stamtąd, po kilku miesiącach, pierwszym możliwym transportem wrócić do Polski.

Jednak polska rzeczywistość okazała się zupełnie różna od marzeń („oni wygrają... a kornik napisze twój uładzony życiorys”). Długo nigdzie nie chciano przyjąć do pracy „amerykańskiego szpiega”...

W końcu udało się. Terenia pracowała w biurze, uzupełniała też braki w wykształceniu, a wieczorami chodziła na kurs recytacji prowadzony przez profesor Marię Wiercińską. Aktorów, zwłaszcza młodych, wysyłano wówczas na różne imprezy propagandowe. I Terenia także dostała pewnego razu „prikaz” wyrecytowania poleconych tekstów podczas akademii na cześć... Rewolucji Październikowej. Gdy stanęła na scenie („dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę”), publiczność znużona już peanami ku czci Lenina usłyszała: „Na Termopilach ja się nie odważę osadzić konia w wąwozowym szlaku...” Ludzie, wychowani wszak na literaturze romantycznej, zamarli. Zrobiła się cisza jak makiem zasiał. A gdy recytatorka doszła do słów: „Polsko, lecz Ciebie błyskotkami ludź, pawiem narodów byłaś i papugą, a teraz



jesteś
służącą
cudzą
” i
gdy
przez
tłum
zaczęł
i się



przepychać dwaj szarzy panowie - konferansjer za plecami Tereni szepnęli: „Przed wejściem jest dyspozycyjna „Wołga”, proszę z niej skorzystać.” Kiwnęła głową, mówiąc: „ (...)wiem, że słowa te nie zadrżą długo(...)” i urwała, wybiegła, a kierowcy kazali natychmiast zawieźć się na dworzec, tłumacząc, że

ma za chwilę pociąg. Szarzy panowie bezskutecznie poszukiwali potem „tej nieodpowiedzialnej

aktorki” po dolnośląskich teatrach. A profesor Wiercińska uznała, że taki talent zasługuje na prywatne lekcje...

Życie biegło. Wypełnione tysiącami drobnych, choć wielkich spraw („strzeż się oschłości serca kochaj”). Terenia, pani Terenia, pani Teresa, mama, babcia...



Moja Babcia.

Włosy srebrne rozwiane jak grzywy na Palio oczu błękit jak słodkie niebo nad Italią - To Ty Babciu moja. Całuję Twe dłonie łagodne jak powiew i ciepłe jak promień. Najmilsza ja nigdy odpłacić nie zdołam za troskę Twą wierną i serce anioła...